



# Wywoływanie polskich duchów

*Granica między światem żywych i zmarłych wciąż jest nikła. Na naszych oczach wywołane zostały duchy historycznych analogii. Warto, by tu i teraz odżyły też nasze plemienne ryty – o tym opowiadają Mickiewiczowskie „Dziady”, wystawione na żywo przez TVP. Bezpośrednio z Wilna i litewsko-żmudzkiego pogranicza*



**MACIEJ WALASZCZYK**

**T**elewizja Polska podjęła się realizacji fantastycznego, lecz także bardzo trudnego pomysłu. Wystawienie w telewizyjnej inscenizacji Mickiewiczowskich „Dziadów” na Litwie, podążając w ślad za Adamem Mickiewiczem między Wilnem a historyczną Żmudzią, dodatkowo na żywo, w wigilię święta Wszystkich Świętych. Sam w sobie projekt jest godny pochwały i słusznie wywołał u wielu bardzo żywe zainteresowanie. W końcu w powodzi kiczowatych show, seriali i transmisji sportowych w ten konkretny dzień publiczna telewizja pokazała nam wileńsko-kowieńskie „Dziady”.

Inscenizacja, której podjęła się TVP, rozgrywała się na trzech odrębnych scenach – Celi Konrada przy klasztorze bazylianów, w Sali Kolumnowej Uniwersytetu Wileńskiego oraz na Górze Krzyży na cmentarzu Szawelskim. Każdą z nich przygotował inny reżyser.

Mimo skrótów i dość dosłownych interpretacji, lecz w autentycznej scenografii, potwierdziła się opinia, że Mickiewiczowski dramat wciąż jest żywym sercem polskiej kultury. Polskiej, choć to przecież kresowy obrzęd obcowania żywych z umarłymi, pierwotnie obchodzony na cmentarzach Radonica,



później rozpowszechniony wśród prawosławnej ludności białorusko-litewskiego czy ukraińskiego pogranicza. Wierzono, że właśnie w tym czasie granica między światem żywych i zmarłych zanika. Najpierw starano się obcować ze zmarłymi w domach, potem na rozstajach dróg, polach, w końcu zaczęto do nich przychodzić na cmentarze.

U Mickiewicza to także dzieło głęboko inspirowane greckimi misteriami, dlatego w napisanym przez siebie dramacie zorganizował on obrzęd, podczas którego wszystkie znane mu tradycje miały się spotkać w jednym miejscu. Romantyk ożywił duchy przywoływane przez Guślarza, wprowadził postać Widma, tworząc rytuał już bardziej dla nas, żywych członków wspólnoty, niż dla umarłych.

Dzisiaj, podążając jego śladem, telewizja ożywiła go ponownie, przywołując również atmosferę Wilna czasów, gdy uczestnicy spisku filomatów i filaretów zapelnili więzienne cele, płacąc wysoką cenę za podniesienie narodowego sztandaru w rosyjskiej niewoli.

Telewizyjna inscenizacja to pomysł także obarczony pewnym ryzykiem artystycznym, technicznym, realizacyjnym. Nietrudno się domyślić, że jego realizacja w ograniczonych do pewnego stopnia ramach czasowych zmusiła twórców do podjęcia decyzji, co pokazać z owych kluczowych części II i III Mickiewiczowskiego arcydramatu. W takich okolicznościach żaden z trójki reżyserów nie silił się więc na eksperymenty, licząc z pewnością na to,

że oryginalne i niecodzienne warunki, w jakich powstała inscenizacja, wzmocnią siłę przekazu. W końcu nie mamy okazji na co dzień wysłuchać Wielkiej Improwizacji z celi Konrada w Wilnie.

Dodatkowo kolejne sceny spektaklu „Dziady. Śladami Adama Mickiewicza” zostały przeplecione krótkimi wprowadzeniami transmitowanymi wprost z cmentarza w Solecznikach, gdzie w 1821 r. młody Mickiewicz obserwował słowiańskie obrzędy. Naszym przewodnikiem po tych miejscach i swoistym narratorem był aktor Przemysław Stippa. Jak mówił, obrzędy pogańskie pomieszczone z wywiezionymi z chrześcijaństwa obyczajami miały dla białorusko-litewskiej ludności tamtego świata swoją siłę i prawdę. Tego wieczora telewizywnie również mieli poznać ich metafizyczną moc i z pewnością tak się stało. W telewizji, na żywo z Litwy, Wilna i szawelskiej Góry Krzyży.

## PODRÓŻ DO LITEWSKICH ŹRÓDEŁ

Zacznijmy od końca, choć przecież „Dziady” to dramat amorficzny, który można czytać właściwie w dowolnej kolejności. Kulminacją spektaklu na pewno jest ostatnia scena – jego II części, zrealizowana na Górze Krzyży na cmentarzu Szawelskim na Żmudzi. Wyreżyserował ją Jarosław Kilian. Miejsce ciekawe, bo już od upadku powstania listopadowego będące celem pielgrzymek, do którego ludzie przynosili swoje krzyże. Później dostawiano je również po powstaniu styczniowym i w czasach sowieckich. 30 lat temu do tego miejsca dotarł także ze swoim krzyżem inny pielgrzym, Jan Paweł II, i odprawił tam mszę. „Jest tam 200 tys. krzyży, a za każdym z nich jest wspomnienie zmarłego, zaginionego. To niezwykle miejsce do wywoływania polskich duchów i dziadów” – tłumaczył reżyser. Ludowemu obrzędowi przy akompaniamencie liry korbowej przewodniczył Guślarz, w którego wcielił się zakapturzony pieśniarz Adam Strug wraz z chórem Monodia Polska. W scenie wystąpili również znakomita Ewa Dałkowska, Hanna Skarga, Vladas Bagdonas, Grzegorz Feluś i Jakub Mieszala. „Sięgamy do źródeł, ale zależało mi na tym, aby to były nasze »Dziady« współczesne” – wyjaśniał Kilian.



I o to właśnie chodziło. Głównym wehikułem tej cmentarnej sceny była więc muzyka oraz pieśni wygłaszane jako inkantacje mówione i śpiewane. By osiągnąć ten efekt, Kilian zaprosił do współpracy Struga nie tylko jako śpiewaka, lecz także etnomuzykologa. To centralny punkt tej inscenizacji, bo stylizowane na ludowe nabożne pieśni są komunikatem, który twórcy chcieli przekazać nam – widzom. Kiedyś tak śpiewały całe społeczności, a polska wieś była pod tym względem fenomenem, głównie w czasie pogrzebów, a także innych uroczystości. Strug wielokrotnie ze smutkiem powtarzał, a w szczególności dotyczy to Polski, że amerykańska popkultura spowodowała, iż wiele narodów porzuciło własną muzykę. „Żałuję, że ludzie tak łatwo porzucili swój ryt plemienny, nie świadczy to o nas dobrze jako o zbiorowości” – mówił w jednym z wywiadów. Nasz plemienny ryt wraz z polskimi duchami ożywiony został na kilkadziesiąt minut w czasie transmisji telewizyjnej, dokładnie w czasie, gdy dzieci waliły do mojego mieszkania w drzwi w czasie Halloween. Czy nie jest to aż za bardzo symboliczne?

Scenę drugą – Wielką Improwizację – odegrano w zabytkowej Celi Konrada, nieopodal Ostrej Bramy, przy klasztorze

bazylianów, w którym w XIX w. więziono wileńską młodzież podczas procesu filomatów i filaretów. Wyreżyserował ją Jarosław Gajewski, a w roli Konrada wystąpił Jakub Kordas, bardzo młody aktor, znany również z dubbingów. Lecz to nie przypadek, bo w tej roli wcześniej odsadził go także Janusz Wiśniewski, twórca, który niedawno przygotował Mickiewiczowskie „Dziady” wystawione w Teatrze Polskim w Warszawie. Kordas otrzymał propozycję zagrania Gustawa-Konrada jeszcze przed dyplomem, jako student Akademii Teatralnej. Wcielając się w tę postać w Wilnie, wyszedł z tego zadania obronną ręką. Konrad w transie rzuca wyzwanie Bogu, kamery z kilku ujęć śledzą słynny patetyczny monolog. Choć zanim upadnie z wyczerpania, widz sam będzie musiał sobie dopowiedzieć ostatnie słowa bluźnierstwa.

## BAL U NOWOSILCOWA

Spektakl otwiera „Bal u Senatora”, a scenę dla niego stanowiła Sala Kolumnowa Uniwersytetu Wileńskiego. Ta część została przygotowana przez reżyser Magdalenę Małecką-Wippich oraz choreografa Jacka Przybyłowicza. Wystąpili w niej m.in.: Sławomira Łozińska, Arkadiusz Janiczek, Mateusz Weber, Karol Wróblewski, Piotr Kramer, Karolina Charkiewicz, Dawid Sciupidro, Karolina Dryzner i zespół tancerzy Aurora Dance Company z Kowna. Wypadła ona niezbyt porywająco, choć jej wymowa jest bardzo czytelna. Tu najważniejszy jest senator Nowosilcow – świetna rola Arkadiusza Janiczka. Brutalny, bezduszny namiestnik cara, odpowiedzialny za prześladowania litewskiej młodzieży, skupia wszelkie negatywne cechy moskiewskich urzędników. Osią sceny uczyniono rozmowę, którą prowadzi z nim pani Rollison (równie świetna Sławomira Łozińska), matka jednego z więzionych przez carat studentów, prosząca o łaskę dla syna. Ten, bity i torturowany, od roku przebywa w carskim areszcie.

Historyczne duchy i analogie wywołane zostały w równie historycznych murach Uniwersytetu Stefana Batorego. Po tej rozmowie wiemy przecież już wszystko – nie będzie żadnej litości dla Polaków. Pamiętajmy o tym.